

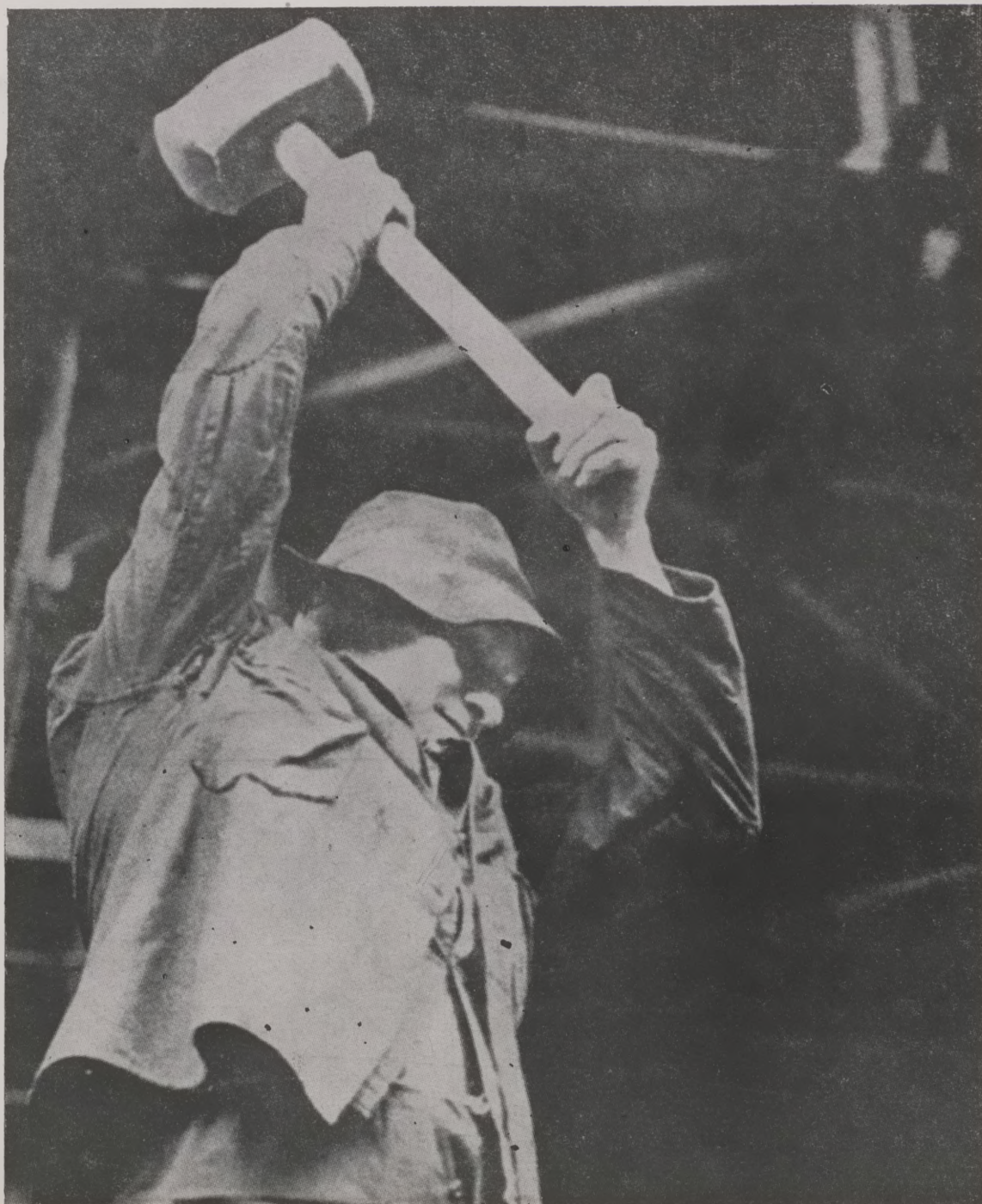
TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE
Ludwik Berger
Władysław Kania
Zofia Kossak
Kornel Makuszyński
Jan Olechowski
Hanna Szumańska
Zofia Wańkiewiczowa
Franciszek J. Wazeter
Juljusz Znaniński

Vol. 4. No. 33 (190)

Nowy Jork, 25 sierpnia — New York, N. Y., August 25, 1946

Cena 20 ct.



W GÓRNOŚLĄSKIEJ ODLEWNI

Sowiecka hodowla sztabu Reichswehry

Jednym z zasadniczych celów tej wojny było zniszczenie niemieckiego potencjału wojennego, a zwłaszcza jego mózgu i centralnej komórki dyspozycyjnej — sztabu generalnego. Sztab ten, będąc precyzyjną maszyną służącą zawsze imperjalizmowi wielkiej Rzeszy — bez względu na jej kolor — wywierał również duży wpływ na bieg wypadków politycznych w Niemczech. Ktokolwiekbyś sięgał po władzę, starał się przeciągnąć na swą stronę klikę wojskową i siłę bagnetów, którą dysponował sztab generalny.

Korespondent amerykański, któremu by się udało dotrzeć do Carskiego (obecnie Dietskiego) Siola pod Leningradem, osłupiałby na widok gromady ubranych w nowiusienkie mundury, niemieckich oficerów, wymedalowanych i pewnych siebie.

Oficerowie ci, w ogólnej liczbie około siedmiuset, stanowią tak zwany sztab marszałka Paulusa i są właściwie zalążkiem odnawiającego się pod ochroną skrzydłami Sowietów, niemieckiego sztabu generalnego. Ta wcale poważna komórka nie jest bynajmniej sztabem bez armji, gdyż dysponuje ona korpusem liczącym od 70 do 100 tysięcy żołnierzy niemieckich, wyciągniętych z obozów jeńców i szkolonych według najlepszych wzorów niemieckich i sowieckich. Zarówno oficerowie jak i żołnierze są wynagradzani i żywieni tak samo jak doborowe oddziały sowieckich pułków gwardyjskich.

Ta mała armja złożona ze specjalnie dobieranych żołnierzy jest w istocie niczem innym jak tylko początkiem odradzającej się Reichswehry. Silny nacisk kładzie się w jej szkoleniu na nowoczesne rodzaje broni, o czym świadczy fakt uruchomienia w Peterhofie niemieckiego ośrodka lotniczego. W ten sposób, pod protektoratem i przy pełnej pomocy finansowej Moskwy, w ośrodkach położonych głównie wokół Leningradu, odrasta hydra militarystyki niemieckiej, która zdawała się być na długo pogrzebana pod gruzami miast niemieckich: — sztab generalny, armja, lotnictwo, nie mówiąc już o intensywnej i również przez Sowiety finansowanej pracy naukowców niemieckich.

Te wyspecjalizowane kadry przyszłej Reichswehry trzymane są oczywiście na stalowej smyczy przez generalissimusa Stalina i on spuści je w mo-

mentcie i chwili którą uzna za najbardziej dla siebie odpowiednią. Cały ten troskliwie wznoszony gmach przyszłej niemieckiej potęgi wojskowej obliczony jest na przeciągnięcie Niemiec na stronę sowiecką, przyczem w pierwszym okresie Moskwa chętnie się zgodzi na rządy "różowe" opierające się na "nacjonalistycznym komunizmie", by z biegiem czasu całkowicie i niepodzielnie włączyć Niemcy w swoją orbitę.

Ludzie Paulusa przygotowywani są i szkoleni na przyszłych kierowników również i życia politycznego w Niemczech, z czem gen. Seydlitz, prawa ręka von Paulusa, nigdy się nie krył. Moskwa, zarzucając sidła na Niemcy, nie gardzi współpracą również i arystokracji niemieckiej, a w sztabie Paulusa niepoślednią rolę odgrywa hr. Einsiedel.

W świetle tych wydarzeń, o których niewątpliwie wywiady wojskowe Ameryki i Anglii muszą być jaknajdokładniej poinformowane, wiele politycznych posunięć sowieckich w stosunku do Niemiec i w związku z kwestją niemiecką, w stosunku do państw zachodnich, nabiera wyraźniejszych konturów. Niechęć do uregulowania i zcentralizowania administracji okupacyjnej w Niemczech, odrzucenie propozycji 25-cioletniego paktu wysuniętego przez Byrnes'a, coraz wyraźniejsze kokietowanie Niemiec przez Moskwę kosztem Polski przez zapowiedź rewizji polskich granic zachodnich na rzecz "pokrzywdzonej" Rzeszy — wszystko to świadczy, że Sowiety same pragną rozwiązać zagadnienie niemieckie po swojej myśli i że potencjał militarny, organizacyjny, przemysłowy i naukowy niemiecki odgrywa poważną rolę w przyszłych planach podboju świata przez Sowiety.

Idąc po linii swej tradycyjnej polityki odziedziczonej przez system imperjalizmu sowieckiego po imperjalizm carski, Sowiety przygotowują nowy, ostateczny już — w ich nadziejach — rozbiór Polski. Resztki ziem polskich mają być tym pomostem który pozwoli Sowietom pozyskać Niemcy, w mazac Polskę z mapy świata i stać się punktem wyjściowym w pochodzie na jego zdobycie.

Na ziemiach polskich odgrywa się prolog tego nowego dramatu, którego głównych aktorów ślepi politycy świata zaledwie zaczynają dostrzegać.

"...Najgroźniejszym dla wroga żołnierzem narodu w walce o jego wolę jest — matka. To, co matki śpiewają dzieciom przy kotłaskach, co opowiadają malutkim, co szepczą podrastającym, co wspominają z przeszłości, co mówią o przyszłości, jak uczą modlić się, pamiętać i kochać — to rozstrzyga o woli przyszłych pokoleń."

Ignacy Matuszewski.

WŁADYSŁAW KANIA

BOLSZEWIZM I RODZINA

Rozdział z książki pióra Władysława Kania p. t. "Bolszewizm i religja". Książka ta ukaże się niedługo w Stanach w wydaniu angielskim, nakładem "Biblioteki Polskiej".

Oprócz zarządzeń i manifestacji władz bolszewickich, dotyczących życia religijnego bezpośrednio, zaszło w Rosji wiele przemian, które zdawałyby się świadczyć, że nowe ustosunkowanie się bolszewików do religii i oparty na niej zasad życia społecznego, jest rzeczywiste i istotne.

W pierwszych miesiącach wojny bolszewicko - niemieckiej obostrzono możliwości rozwodowo - separacyjne, wprowadzono podatek kawalerski i od nieślubnych małżeństw, a później rzekomo w szkolnictwie zniesiono szkoły koedukacyjne. Większość tych zarządzeń opublikowano znacznie wcześniej przed formalną zmianą w ustosunkowaniu się do zagadnień religijnych.

Na podstawie tych wszystkich postanowień mogłoby się wydawać, że chodzi tu o wzmocnienie życia rodzinnego, przywrócenie rodzinie charakteru podstawowej komórki społecznej i usunięcie masowych zwyrodnień życia seksualnego przez oparcie go z powrotem na moralności religijnej. W rzeczywistości jest inaczej.

Niewątpliwą i bezsporną przyczyną tych, nie pierwszych zresztą, zmian w bolszewickiej polityce populacyjnej jest widmo katastrofy ludnościowej, groźba degeneracji i wyczerpania się żywych sił narodu, czyli motywy natury materialnej oraz zagrożonych interesów kolektywu.

Przyrost naturalny Rosji bolszewickiej przed wojną, według oficjalnych moskiewskich statystyk, był bardzo wysoki. Zetknięcie się bezpośrednio z bolszewicką rzeczywistością uzasadnia podejrzliwość co do autentyczności cyfr statystycznych, w każdym zaś razie uprawnia do twierdzenia, że wyniszczanie tego przyrostu, jeśli nie wywoływało natychmiastowego efektu cyfrowego, to w każdym razie skracało wybitnie okres twórczego wysiłku jednostek. Poza ogólnymi ideowymi założeniami bolszewizmu i rozbięciem rodziny, na ten stan rzeczy złożyły się następujące przyczyny:

1) okresy głodu jakie nastąpiły po wojnie domowej i pierwszej fazie rewolucji oraz później po praktykach zmierzających do przebudowy struktury społecznej, w pierwszym rzędzie struktury wsi;

- 2) wyniszczenie żywotności młodych i starych pokoleń przez rujnującą pracę akordową (ruch stachanowski i kriwonowski) przy równoczesnym złem odżywianiu się i fatalnych warunkach mieszkaniowych;
- 3) przedwczesny rozwój życia seksualnego młodych i najmłodszych pokoleń, które pozbawione religijnych hamulców moralnych, w koedukacyjnej szkole znalazły sprzyjające zwyrodnieniu warunki;
- 4) wyrzucenie na bruk milionów dzieci, którym opieki domu nie zastąpiły sierocińce, przytułki, zbiorowe kwatery itp. instytucje rzekomo publicznego wychowania. Dzieci te przemieniły się w bandy włóczęgów i zbrodniarzy. Dziś w więzieniach bolszewickich istnieją osobne oddziały, przeznaczone dla nieletnich zbrodniarzy, będących postrachem społeczeństwa;
- 5) masowe przesiedlanie ludności z ośrodków względnie kulturalnych do prymitywnych warunków życia w centralnej Azji i na Syberji, co połączone jest równocześnie ze skrajną niejednokrotnie zmianą warunków klimatycznych — powodowało i powoduje zanik zdolności rozrodczych i wymieranie dzieci;
- 6) zamknięcie dziesiątek milionów mężczyzn, kobiet i młodzieży w obozach koncentracyjnych uniemożliwiło im na wiele lat, a właściwie na zawsze stworzenie życia rodzinnego, powodując

masowe objawy degeneracji. Pamiętać przytem należy, że deportacje i przesiedlenia do Azji centralnej i na Sybir w okresie carskim w większości wypadków nie uniemożliwiały zesłańcom kontynuowania życia rodzinnego — za zesłańcami szły ich rodziny. Sprawiedliwość bolszewicka wyklucza w zupełności taką możliwość i zesłanie jest połączone z reguły z całkowitą izolacją od rodziny i jej rozbitcie.

Powyższy zespół czynników, według opinii samych Rosjan i doświadczeń zesłańców rozmaitych narodów (od roku 1931 do chwili obecnej) doprowadził do tego, że młodym pokoleniom rosyjskim zagraża zanik żywotności. Wojna, w czasie której giną zazwyczaj najwartościowsze i fizycznie najzdrowsze jednostki, spotęgowała tę groźbę katastrofy populacyjnej.

Bolszewicy sami nie zaprzeczają, że są to ujemne zjawiska rewolucji bolszewickiej, ale pocieszają się ich przejściowym charakterem. Według ich przekonania uformowanie i utrwalenie moralności areligijnej, bolszewickiej, wymaga rozbudowy całego łańcucha instytucji publicznych wychowania i podniesienia stopy życiowej. Dotychczas okres bolszewizmu, to okres tworzenia zbrojnej pięści proletariatu kosztem olbrzymich poświęceń i ruiny życia i zdrowia dziesiątek tysięcy i milionów istnień. Gdy skutki tych "poświęceń" zaczęły przybierać charakter katastrofy społecznej trzeba było temu zapobiec.

Zrobiono to nie przez szczerą nawrót do moralności religijnej, lecz przez bardziej rygorystyczne formalno — prawne uporządkowanie tych spraw, odraczające katastrofę i ostateczne rozwiązanie całego problemu do czasu, gdy po pełnym zwycięstwie światowej rewolucji proletariatu będzie można w pełni — ich zdaniem — zrealizować społeczną konstrukcję, opartą na bolszewickiej ateistycznej moralności.

Nic nie wskazuje, żeby wraz z temi wszystkimi nowymi zarządzeniami w dziedzinie bolszewickiej polityki populacyjnej, bolszewizm cofnął się od zasady skrajnego podporządkowania indywidualum interesom proletariackiej dyktatury, żeby zrezygnował z postulatów wyrzeczenia się przez jednostkę przywiązania do osób, miejsca i rzeczy, z zasady, ujętej w trywjalnym bolszewickim powiedzeniu: "miałość żonę tutaj, będziesz miał inną gdzie indziej".

W POPRZEDNIM 32 (189) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Ignacy Matuszewski: Ostatnie wojsko Europy; Kazimierz Wierzyński, Ignacy Nurkiewicz, Franciszek Januszewski: Przemówienia nad mogiłą ś. p. Ignacego Matuszewskiego; Ludwik Berger: Sieć sowieckiego wywiadu na Środkowym Wschodzie; Zofia Wańkowi-czowa: Anglicy w Domeczku; Zofia Kossak: Z otchłani; Kornel Makuszyński: Polski Rageneau; Franciszek J. Wazeter: Rozmowy z Polonją; Tydzień Polityczny; Kronika polsko amerykańska; Zofia Bohdanowiczowa: Sarkofag; Opinie i zdarzenia.

LUDWIK BERGER

LISTY MÓWIĄ, WOŁAJĄ, KRZYCZĄ!

Przechodzą listy z Polski. Z wielkich miast, z małych wiosek, od ludzi, z którymi rozstaliśmy się jako z bogaczami i od ludzi, którzy w Polsce niepodległej cierpieli biedę. Wzetyujemy się, a właściwie wgryzamy się oczyma w oszczędną treść listów stamtąd... Listy pisane są z ostrożnością, kształconą przez lata pod zmiennymi okupantami. Każde słowo to symbol. Każdy punkt coś mówi. Uderzające jest podobieństwo między listami z dzisiejszej Polski a listami, które przychodziły z t. zw. Ukrainy Zachodniej czy Białorusi z końcem 1939 i w ciągu 1940 roku.

Te same sposoby na omijanie czyichś nazwisk i wyrażanie własnej rozpaczy. Oczywiście, nie można zbyt wiele o tym ogólnonarodowym szefrze się rozwozić. Nie należy o tem pisać, bo nie można narażać ludzi. Ale z treści wielu przeczytanych listów, z faktów powtarzających się w różnych korespondencjach starajmy się stworzyć obiektywny obraz.

A więc: właściciel nieruchomości w Krakowie, reewakuowany z Syberji stosunkowo szybko z racji swego zawodu lekarza, pisze: "...właściwie zawodu jeszcze nie wykonuję, ale mieszkam już w naszym domu przy ulicy... Otrzymałem od komitetu lokatorów mieszkanie w stróżówce. Dość dużo czasu zajmują mi obowiązki dozorca domu". Nieruchomościami zarządzają, jak wynika z korespondencji t. zw. komitety lokatorskie. Komitety te ustanowione natychmiast po zajęciu miast przez wojska sowieckie, podlegają kierownictwu politycznemu. Komitety inkasują czynsz.

Żółta kartkę, wyrwaną z kajetu, zapisaną rzadkiem pismem, uzupeł-

nioną na bokach zapiskami, czynionymi drżąca ręką, otrzymał ktoś pochodzący z Zagłębia Dąbrowieckiego. Ten ktoś, to wielki przemysłowiec w Polsce przedwojennej, który dziś po szczęściu bez mała latach otrzymał pierwszą wiadomość od kogoś ze swej rodziny i o losie swego przedsiębiorstwa. Los rodziny jak zwykle. Po dwóch zdaniach, relacjonujących o śmierci, następują dalsze zdania, które są już sprawozdaniem ekonomicznym. Przedsiębiorstwo podlega radzie załogowej. Rada załogowa dyktuje program produkcji i odbiera bilans kwartalny. Kto jest właścicielem przedsiębiorstwa — zapytuje odbiorca listu. Rzeczywiście trudno odpowiedzieć na pytanie. Bo jeśli upaństwowiono t. zw. wielki przemysł, to w jakim celu organizuje się "rady załóg" na wzór sowiecki? Albo może "rady załóg" są odpowiednikiem "związków samopomocy chłopskiej" i mają być załączkami organizacji politycznych o określonych tendencjach? Przychodzą listy od Żydów z Warszawy. Zauważono, że większość adresów zwrotnych na tych listach jest identyczna. Listy podają miejsce zamieszkania adresatów najczęściej: "Warszawa-Praga, ul. Szeroka 33", lub dwa sąsiadujące domy z numerami 31 i 35. Związek Żydów warszawskich w Palestynie stwierdził, że adres ten odnosi się do dawnej synagogi na Pradze. Po przebadaniu treści wielu listów stwierdzono, że władze reżymowe przydzieliły Żydom warszawskim jeden wspólny punkt zamieszkania właśnie pod wspomnianym adresem w synagodze na Szerokiej. "Nowe ghetto żydowskie" — mówią Żydzi w Palestynie.

TYGODNIK POLSKI

is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

157 East 64th Street

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:

Dr. Leopold Obierek

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

Wśród wielkiej liczby telegramów nadchodzących z Polski w języku angielskim (zadziwiająca jest powszechna znajomość angielskiego w Polsce dzisiejszej!) zdarzył się jeden wstrząsający w swej oszczędnej treści. Telegram brzmiał: "Zabierzcie mnie stąd".

Przychodzą listy i telegramy od ludzi z Polski, którzy już nie są w Polsce... Istnieje bowiem nowa, wielka fala uchodźstwa już nie wojennego, ale powojennego. Polacy uciekają z Polski. To chyba coś mówi. A listy Polaków mówią wszystkie jednakowo. Wbrew trudnościom cenzuralnym, mówią jednakowo swą oszczędną treścią, swem wzywaniem o naszą domyślność, swem błaganem o zrozumienie sytuacji. Mówią, wołają krzyczą: pomóżcie nam! Listy z Polski są smutne.

"Nie należy może oczekiwać, by tyrani pojęli kiedykolwiek, że tęsknota człowieka za wolnością jest niezniszczalna. Albowiem sny o podbojach rodzą się w umysłach obłąkańców a ci są zazwyczaj nieuleczalni.

Ale można spodziewać się, iż człowiek wolny zrozumie wreszcie tę prawdę, że brak czujności stanowi największe niebezpieczeństwo dla wolności, że korzystanie z wolności jest owocem gotowości do walki, do cierpienia i do umierania za nią, że prawo do wolności nie da oddzielić się od obowiązku bronięcia jej.

Obecny zamach na wolność jest w pełnym tego słowa znaczeniu sprawdzianem wartości ludzi i narodów. Nie ma lepszego dowodu, że człowiek lub naród jest niegodzien wolności, jak to, że uległ bez walki, utrudniając zadanie tych, którzy walczą o wolność, lub — co gorsza — że przeszedł dobrowolnie na stronę wrogów wolności. I nie ma lepszego dowodu, że człowiek lub naród zasłużył sobie na wolność, jak to, że walczy o nią w miarę swych sił i możliwości."

Cordell Hull.

JULIUSZ ZNANIECKI

WĘDROWCZE...

*Własnym krokiem wędrowcze szary,
Zapylony codziennym złem
Idź spokojnie przez Rzym i Paryż
Przez Italię, Anglię i Ren.*

*To nie dzwonią w tobie arterie
To nie życiem pulsuje mózg
Tylko krąży po każdym nerwie
W noc zdobyty pancerny wóz!*

*Życie falą wali się po nas,
Życia także umiemy strzec,
Lecz podkopem... dołem i ponad
Przechodzimy codziennie wstecz!*

*Od Miodowej, Chłodnej po Topiel
Po spalony Powiśla brzeg
Na warszawskim starym okopie
Cień każdego na wieki legł!*

*Mój i twój, przyjacielu z barykad
Bracie, któryś podpalił czołg...
Przyczajony trupie łącznika —
Ty coś kulę niemiecką wziął.*

*Bohaterstwo, jak rdza przeżera
Rozorany warszawski bruk
W głąb kanałów, w ciszę umierań,
Aby każdy powrócić mógł.*

*I nie tylko w górę, lecz na dół!
I nie tylko w jasność, lecz w mrok!
W ugwieżdżony warszawski padół,
W brukowany sercami strop.*

*Będzie zawsze, za każdym płonął
Groźny wulkan piwnicznych świec
I jak granat, wybuchnie honor
Przerzucony przez czas i śmierć!*

*Więc dla tego, wędrowcze szary
Zapylony codziennym złem,
Idź spokojnie przez Rzym i Paryż
Przez Italię.. Anglię... i Ren.*



HANNA SZUMAŃSKA

D W I E S T R O N Y

*Moja strona — zawieszona w jasnej pustki odrętwieniu.
Twoja strona — zagrzęźnięta w grzaskiem bagnie
ciemnych dziejów,*

*Moja strona — płynna woda — smutnie pluska pod palcami.
Twoja strona — w dno muliste wrasta ramion korzeniami.*

*Moja strona — szal na ścianie, kwiat w kieliszku,
tomik wierszy,
Twoja strona — brudny barłóg, gesty zaduch lepkiej śmierci.*

*Moja strona — wianie godzin, w chwil mijanie wsnute oczy.
Twoja strona — bryła chwili, która z czaszki oczy tłoczy.*

*Moja strona — mija mimo, trwa na przekór dniom i losom.
Twoja strona — to rdzeń prawdy, w twardy kamień czasu ciosy.*

*Moja strona — to ballada, bardzo smutna i pijana.
Twoja strona — żywa głowa, o mur ślepy roztrzaskana.*

ZOFJA KOSSAK

Z O T C H Ł A N I

SZARY DZIEŃ W OŚWIĘCIMIU

Bezpośrednio z apelu kolumny ruszają do pracy. Jedna jest przeznaczona do wywożenia śmieci z lagru, wracając próżnym wozem przyciągnie cegły z rozbiórek, potrzebne do podwyższenia szosy. Druga będzie w polu kopać rowy.

Wozy używane w lagrze, są to ciężkie, wielkokołowe furgony artyleryjskie. Gdy armja niemiecka przeszła całkowicie motoryzując, wozy przekazano lagrom, gdzie stały się przekleństwem haftlingów. Są to bowiem chyba najcięższe pojazdy konne na świecie.

Śmiecie załadowane, wóz wyrusza w drogę. Dwadzieścia kobiet przy dyszlu, osiem z jednej strony wozu, osiem z drugiej, cztery pchają z tyłu. Razem czterdzieści. Dyszlowe mają zarzucone na ukos przez ramię i pierśi pasy, niby szleje. Boczne chwytają szprychy rękami i z wysiłkiem usiłują obrócić koło o parę stopni. Gdy im się to uda, przerzucają ręce na następną szprychę. Gest ich przypomina malowidła staro-egipskie, na których przedstawiano prace niewolników, obracających nad Nilem koła wodne. Bez pomocy bocznych, dyszlowe nie ruszyłyby z miejsca. I tak szleje wrzynały im się w piersi, gdy podane naprzód, ciągnęły rzeżąc z wysiłku. Najlżejszą stosunkowo pracę miały pchające z tyłu, to też zmieniały się co pewien czas. Wszystkim już potłał się z czoła. Idącej przodem auzjerce było zimno, więc przynaglała do pośpiechu. Krocząc z tyłu post z psem, Ukrainiec żartował grubiańsko i świsnął batem. Na dworze nie rozwidniło się jeszcze całkowicie. W szarej poświacie listopadowego poranka wóz i jego zaprzęg sunęły zwolna jak demon krzywdy i nędzy. Potykając się z wysiłku, kobiety myślały, że mają przed sobą dwanaście godzin takiej pracy. Bogu dzięki przynajmniej, że nie pada. Deszcz był straszliwym wrogiem haftlingów, dlatego z takim niepokojem pytano dyżurnych wracających z ziółkami, jaka pogoda? Drzewna materja pasiaków nasiąkała wodą bardzo szybko, stawała się wtedy twarda i sztywna schła bardzo powoli. W deszczowe dni pracownice wracały przemoczone do nitki, kładły się spać w mokrej odzieży, by je ciepłem ciała wysuszyć — wstawały w wilgotnej, gdyż zabieg ten nie pomagał w zimnym baraku — tyle, że człowiek trząsał się przez całą noc. W mokrem ubraniu stało się na apelu, w mokrem szło znów do pracy. Gdy jesienią lub wiosną słońce trwała kilka dni, nie wysychało się wcale. To też pierunują-

ce obustronne zapalenie płuc likwidujące paręset kobiet, znaczyło każda "trzydniówkę".

Ulewa, wichura, burza, śnieżycy, nie z tych zjawisk atmosferycznych nie zwalniało od roboty. Jakakolwiek byłaby pogoda, kolumny wychodziły w pole. Jedyne co zatrzymywało je w domu — to mgła. Mgła sprzyjająca ucieczkom, mgła nie pozwalająca straży mieć wszystkich więźniarek równocześnie na oku. Ilekroć podmokłą nizinę oświęcimską pokrył mleczny tuman mgły — zdarzyło się to kilkanaście razy do roku — komanda zostawały na blokach. — O, cóż to była za radość!...

Rozpoczęte roboty meljoracyjne oddalone były o parę kilometrów od lagru, przeto kolumna kopaczek obowiązana była iść prawie biegiem, by swoje quantum pracy zdążyć wykonać. Ze względu na oddalenie, towarzyszyło im dwóch postów z psami. Psy, wielkie wilczury, świetnie utrzymane i odżywione, prężne i puszyste, były specjalnie trenowane. Z właściwą sobie systematycznością, Niemcy zdołali spacyfikować i wykołować nawet tak uczciwą i szczerą istotę jak psa. Biegące obok postów wilczury wierzyły święcie, że haftling w pasiaku nie jest człowiekiem, że jest czemś gorszym od padliny. Pies, gdy spoglądał na Niemca w mundurze, miał swój normalny psi wyraz, czujny, uważny, życzliwy. Łasił się, machał ogonem, dopominał pieszczoły, zaglądał w oczy, by odgadnąć myśli. — Co mi rozkażesz, mój panie?... Ten sam pies spojrzawszy na haftlinga, kureczył mordę w trudnym do opisanego wyrazie psiej pogardy i olbrzydzenia. Psie oczy stawały się zimne, okrutne i lekceważące.

— Nie patrz na niego, bo cię ugryzie — ostrzegła starsza koleżanka świeżo przybyła z kwarantanny...

— Ależ ja się do niego nie odzywam...

— Wystarczy, że patrzysz... One tego nie znoszą...

Jakoż pies warczał głucho, gotów rzucić się, gdyby pasiak prowokował go nadal spojrzeniem. Głosem i postawą wyrażał oburzenie, że takie padło, taki gnój, coś równie nędznego, ośmiela się patrzeć na niego, niemieckiego psa!... Oglądał się na pana, biorąc go na świadka tej karygodnej zuchwałości. Aż piszczał z pragnienia, żeby pan poszczuciem upoważnił go do rzucenia się na tę obmierzlą hałastkę.

W czasie pracy suzjerka i posty nie mieli żadnej trudności z pilnowaniem kolumny. Czynił to za nich pies. Pies

nie spuszczał z oczu pracownice, zdawał sobie sprawę z ich liczby, jeżeli która bodaj na moment oddaliła się z jego pola widzenia, biegł za nią i warcząc, błyskając zębami, zmuszał do szybkiego powrotu. Podobnie sygnalizując natychmiast obecność w pobliżu kogokolwiek obcego. To też nawiązanie jakiegos zewnętrznego kontaktu było prawie niemożliwe.

Popędzana przez postów kolumna szła szybko. Okolica niegdyś ruchliwa, zaludniona, gęsto zabudowana, stała się obecnie pustą, płaską niziną, pozbawioną domów, drzew. Gdzieniedzie tylko studnie stojące w szcerem polu znaczyły ślad, że była tu kiedyś zagroda. W oddali widać było wieżyczki postów okalające lagier niekończącym się rzędem.

Nagle po szeregach przebiegał dreszcz jak prąd. — Chłopcy idą!! Kolumna kobieca będzie mijać za chwilę idącą w przeciwną stronę kolumnę roboczą męską. Obie są dobrze strzeżone, posty nie dopuszczają, by zamieniono choć jedno słowo, niemniej spotkanie sprawia radość. Bo nie nie przeszkodzi wymianie spojrzeń. Może i coś więcej, bo oto oczy starej kobiety obiegają rozpaczliwie mijające szeregi męskie, szukają kogoś, nie znajdując, zatrzymują się błagalnie na spotkanej znajomej twarzy, dopytują natarczywie. Tamten odpowiada znaczącym pochylem głowy w dół, ku ziemi...

— O Boże!... Jęk starej zwraca uwagę suzjerki. Każę przyspieszyć kroku. Dziewczęta podciągają jeszcze śpiesznie palcami uszy, na znak dobrej formy ("uszy do góry!") chłopcy odpowiadają gestem prawej ręki, silnie zgiętej w łokciu i poziomo przyciśniętej do piersi. Ten gest oznacza: jest morowo, trzymamy się pierwszorzędnie!...

Już przeszli. Mimo to kobiety starają się stapać prosto, rażnie, jak-gdyby patrzyły na nie jeszcze oczy "swoich chłopców". Ta sugestia trwa nie długo. Mężczyźni znikli za zakrętem. Więc twarze znów gasną, plecy się pochylają. Wraca uczucie głodu, zimna... Stara kobieta szlocha żałośnie

— Nie żyje, nie żyje!... nie żyje!... Towarzyszki usiłują ją pocieszyć. Przecież jeszcze nie pewnego. Tamten nie zrozumiał, albo co innego chciał wyrazić...

— O nie, zrozumiał, zrozumiał!... Ja wiem, Janek nie żyje!... — I słania się, zatacza z rozpacz, aż suzjerka szturcha ją ze złością: Jak idziesz?! Trzymaj krok!.. Du, alte Citrone!!

ZOFJA WAŃKOWICZOWA

ANGLICY W DOMECKU

(Ciąg dalszy)

— Proszę pani, jestem synem szewca — ni stąd ni zowąd na wstępie do rozsiadnięcia się przy ogniu oświadcza przyjaciel Krzysztofa, mały, krępy i zadzierzasty.

Krzysztof, już oswojony nieco — śmieje się:

— Proszę pani, on jest synem architekta. Ale rozumie pani, przysłała go "czoczko Róża".

Mały, zadzierzasty poczyna z Krysią śpiewać piosenki angielskie. Ewa, jej koleżanka, przyniosła album swoich zdjęć z Anglii. Sypią się nieskończone "very nice!". Wszyscy są zadowoleni — z wyjątkiem Krzysztofa. — Piosenek wysłuchał przez grzeczność, na fotografie patrzeć nie chce. Nie chce się rozhartowywać. A to — może grozić przy tym ogniu i w tym polskim domeczku. Wyznał kiedyś Krysi, że zostawił w Anglii Matkę, którą kocha po nad wszystko. Powiedział mi kiedyś, że czuje, że z życiem z wojny nie wyjdzie.

Także odbiegł od swoich nauk, Krzysztofie? Tak cię owiało polskie powietrze? A pokazywałeś Krysi swój pamiętnik. Przy wychodzeniu z obozu pisałeś: "Wychodzę z obozu, ale co będzie, jak Polacy zdradzą?"

Widać, że Niemcy obserwowali te fluktuacje Anglików po Polsce.

W Zakopanem przy przekraczaniu granicy złapano owego Michela, którego pierwszego poznałam u Tolów. Złapano przebudowującą go ową panienkę z Kujaw. Nasi zabili przewodnika, który zdradził.

Najwięcej nici Niemcy łapią na zachodzie, skąd Anglicy uciekali.

Gruchnęło już, że w Poznaniu nastąpiła rzeź za przechowywanie Anglików. Żelazna pętla zaciska się, dochodzi do Warszawy, wisi nad bezfrakcyjnym Placem Narutowicza.

31 grudnia 1943 roku jestem w domeczku sama. Krzysztof poszedł spotykać Nowy Rok do pani Zosi. Krysią wyjechała do znajomych na wieś.

Ciężko mi było samej. Tol zadzwonił: "Chodź do nas witać Nowy Rok, kochana."

Już idąc, dowiedziałam się, że ów Anglik, narzeczony Wandy, został schwytany.

Nowy Rok był nie podobny do innych "pogodnych" dni placu Narutowicza. Tol szalał. Michel, bity, wyspał. Areszty poszły szeroką falą. Jego przyjaciel od serca uwięziony, wyaresztowana po całej Polsce jego rodzina. Panienka z Kujaw nie wiadomo, czy jeszcze żyje... Hrabia Staś, który się zatrudnił prowadzeniem sklepu, a w którego domu jedną noc

nocował Michel, uciekł i tuła się po znajomych. Do jego domu i do sklepu codziennie się nawiadują. Tol się nijako czuje w tę noc noworoczną, kiedy i u jego drzwi może zabrznieć dzwonek...

Krzysztof nie okazuje nic po sobie, ale widzę, że się zżywa tem wszystkim. Matka Wandy aresztowana. Przychodzi wieść, że przyjaciel Tola, jego brat, jego siostra — wszyscy straceni.

— Czyżby Michel zdradził? — pytam.

— He was the bravest of the bravest of British Army.

A więc kto? Może ten inny, co z Felkiem poszedł? O Felku dowiedziałam się, wyrwawszy się z pod bolszewików z Polski, że zginął jako lotnik w locie nad Niemcami. Ale tamtego Anglika aresztowali. Może się wygadał. Trudne do uwierzenia, jak ci przypadkowo zaplątani do Polski Anglicy a nie zawodowcy z Intelligence Service byli naiwni, jak trudno im było przestawić psychikę "fair play", rycerskości w której byli chowani na metody totalistycznego śledztwa. Przecież, wypychani ostatnim potem i wysiłkiem ryzykujących życie ludzi za granicę, przysyłali potem z Rumunii i innych neutralnych krajów karty pocztowe, idące przez cenzurę niemiecką, pisane po angielsku i... dziękujące za gościnę.

Dowiadujemy się, że Michel, po konfrontacji z Antonim O. w Krakowie, z której ten poszedł na szubienicę, odesłany został do obozu dla jeńców. Nic mu nie będzie. Nic nie będzie narzeczonemu Wandy, a jej matka... jedna z najlepszych aktorek...

Plac Narutowicza jest zdenerwowany:

— Anglicy mają w obozach pełno najdoskonalszych konserw, mogą przeczekać. Czemuż uciekają, czemuż nas narażają na straszliwe cierpienia, sami ryzykując względnie mało...

Ciocia Róża skurczyła się i modli się codziennie w kościele. Hrabia Staś wciąż się ukrywa. Tolowi zrzędał mi na. Drolecio się ukrywa. Lulu otrzymał posesję w R.G.O., zakamuflował się, wyjechał na prowincję.

Ale ci inni, ci niewidoczni, którzy kierują walką — działają. Jak dawniej mam rozkaz przechowywać Krzysztofa, jak dawniej Krzysztof odbywa swoje tajemnicze odprawy. Polska wyszła z improwizacji, dojrzała wraz z tymi Anglikami. Niema podwieczorków na placu Narutowicza, z dniem każdym coraz bardziej wchodzi w podziemia praca. I teraz, kiedy każdy wie, czem ryzykuje, kiedy każ-

dy — i my i nasi przyjaciele Anglicy — określił pełną cenę jaką gotów będzie zapłacić — nie szkoda pracować i wierzy się sobie — na śmierć i życie.

Krzysztof pracuje — równo, spokojnie jak maszyna. Uśmiech na zawsze jasny i chłopiący, tylko oczy smutne. Korcą Krysię te oczy, te niedopowiedzi o matce, o niepowrocie. Krysią dobrze wie o stosunku pani Zosi do Andrzeja, jest daleka od jakiegokolwiek specjalnych zainteresowań. Ale te smutne Krzysztofowe oczy ją korcą. Więc — co tu zrobić, żeby tak zabłyśły jak wówczas, kiedy ujrzała ogień na kominku, coby tu zrobić, żeby raz znów odetchnęła z ulgą?

Wówczas już miałyśmy elektryczność w domu. Ale Krysią tego wieczoru jej nie zapala. Rozjarza, jak za dobrych czasów, świece we wszystkich świecznikach. Miękkie światło równo oświetla pokój. Kwiaty stoją w kryształach. Domek za grubym murem ogrodu usiłuje żyć swoim przedwojennym życiem. Krzysztof odprężył się w tej atmosferze. Wiemy, że pełni ważną robotę w porozumieniu z naszymi władzami. Chcemy mu pomóc, ile możemy. Jest nam bliski i swój, jak najbliższy z naszych chłopców.

Nagle pukanie do furty — najprzód delikatne, potem mocniejsze, dobiega do naszych uszów. Jest dziesiąta — od dwóch już godzin zapadła godzina policyjna. Nikt inny nie może o tej porze przychodzić prócz Niemców.

Krysią jest młoda i ma szybkie reakcje. Wybiega, nim ją zdążyłam uprzedzić. Zawsze o to były kontrowersje — przecież młode dziewczęta wyłapywano na roboty, albo i do obozów koncentracyjnych.

Wraca po chwili — spokojna, skoncentrowana. Pobladła jeno nieco. Krzysztof patrzy na nas bacznie, widzę, że ma prawą rękę w kieszeni. Krysią jednak mówi tak spokojnie, że nic nie może rozeznac:

— Mamo — Niemcy przyszli. Pytali o pana Ratajczaka, poszli na górę.

— Niemcy — mówię krótko do Krzysztofa.

— Co mam robić? — pyta flegmatycznie, jakby się poinformował, gdzie ma postawić wazon kwiatów.

— Pan z Krysią — do biblioteki.

Przekreśliłam za nimi klucz. Gdy znowu znalazłam się w hallu, zobaczyłam p. Ratajczaka schodzącego z piętra. Było mi materjalnie coraz gorzej i pierwsze piętro wynajęłam rodzinie z Poznańskiego.

(Dokończenie nastąpi)

KORNEL MAKUSZYŃSKI

P O L S K I R A G E N E A U

Z CYKLU: DZIWIACY ZAKOPIAŃSCY

(Dokończenie)

Solski wziął za rękę nieśmiało niemowlę i wprowadził je w zaczarowany krąg, gdzie ucztowali najwspanialszy pomyśleńcy swego czasu. Patron zacisznej knajpy stał



Ludwik Solski — jeden z rysunków świetnej galerii karyktur Sichulskiego — "Sichuły".

się szybko ich towarzyszem. Zasiadał pospołu przy butelce, pił wino i aż do oszołomienia pił ich radość i bujność. Teraz kochał ich aż do zapamiętania, co było błogosławieństwem, jakżeż bowiem odmówić kredytu ludziom miłowanym? Kiedy miewał ludcia interwala, odbijał to sobie zapewne na zamożnych ceprach, aby utrzymać równowagę budżetu, który by marnie był skąpał, oparty jedynie na znakomitych przyjaciółkach. Widać jednak, że butelka wina dana na kredyt wielkiemu poecie, nie szła na marne, Karpiowi bowiem wiodło się coraz lepiej. Sprawił sobie kontusz, karabelę i przybrał senatorską minę. Z karabeli leciały iskry a z kontusza mole. Na inne okazje wdziewał strój sokoli, a gdy wtedy kroczył, ziemia drżała...

Patrzyliśmy z podziwem na tę metamorfozę naszego padrone. A on był już "na ty" niemal ze wszystkimi i urządził wyborne uczy przy każdej okazji, a to dlatego że Kasprowicz przyjechał, albo dlatego, że były ja-

kieś sędziwe urodziny Solskiego. Każda okazja była dobra. Trwoga nas ogarniała, że zabraknie wina "w murowanej piwnicy", ale do tak przeraźliwego nieszczęścia nigdy nie doszło. Karp był zapobiegliwy, z czasem jednak stał się lekkomyślny jak poeta. Wypiwszy czarny staw wina, szedł spać, a nas zostawił na gospodarstwie, zamknąwszy knajpę na klucz. Może żywił płochą nadzieję, że ją przy padkiem spalimy, a była już wysoko ubezpieczona, ale się nie udało. O świtaniu wyłaziliśmy przez okno, pomagając jeden drugiemu, nie zawsze bowiem można było trafić do tego okna. Człowiek jest omylny. Mniejsza jednak o parę flaszek malmazji. Pocciwy Karp znał wszystkie nasze troski i zgryzoty. Iluż z artystowej braci poratował w ciężkiej godzinie, taktownie, ładnie, ze ślicznym niby rubasznym gestem! Mógłby o tem niejedną opowiedzieć malarz, ze słozami w oczach niejedną do dzisiaj wspomina poeta.

Karpowicz zasłyszawszy wczoras o pa-sztetniku z "Cyrana de Bergerac", który się zwał Rageneau, karmił poetycką czeredę i zawiązywał rymom ogony. Rad był niezmiernie, kiedy go tak przezywano. Nie wiem, czy sam pisał wiersze, bo rymoróbstwo zarażli-



Dudziarz — drzeworyt Edmunda Bartłomiejczyka

we jest jak szkarlatyna, koncyrował natomiast niebywale listy do przyjaciół, zamaszyste, szpikowane wymyślnymi zwrotami jak zajęca słoniną, zawiesziste i tłuste, nawet dowcipne. Dworowaliśmy sobie z Karpia na potęgę, ale Rageneau miał doskonałe poczucie humoru i umiał dobrym uśmiechem każdą rozbroić złośliwość. Powoli zdobył sobie uczciwą i głęboką przyjaźń najpierwszych matadorów, a pierwszy Jan Kasprowicz — krótko wolany "Kasper" — przepadał i za nim i za jego budą nad potokiem.

Z tym grzmiącym potokiem wielka jednego razu zrobiła się awantura. Słynni geografowie z Romerem na czele twierdzą, że Zakopane jest to zapadła dziura; z lewej strony Giewont, z prawej Gubałówka, a w środku deszcz. Okazało się, że pada on nawet wtedy, kiedy wcale nie pada. Zasiadaliśmy się w nocy w knajpie. wreszcie powiada Kasprowicz, który mieszkał w Poroninie:

— Muszę już iść, bo mam do domu ze cztery kilometry...

— Jakże pójdziesz, kiedy leje! — mówi Orkan.

Zaczęliśmy nasłuchiwać. Istotnie, leje jak z cebra. Wobec tego wyszachrowaliśmy u Karpia jeszcze jedną butelkę, na kredyt oczywiście. Po tej butelce poeta powiada:

— Ale teraz to już naprawdę musimy iść!

— Szalony człowieku — mówię ja. — Czy nie słyszysz, co się dzieje? To chyba oberwanie chmury!

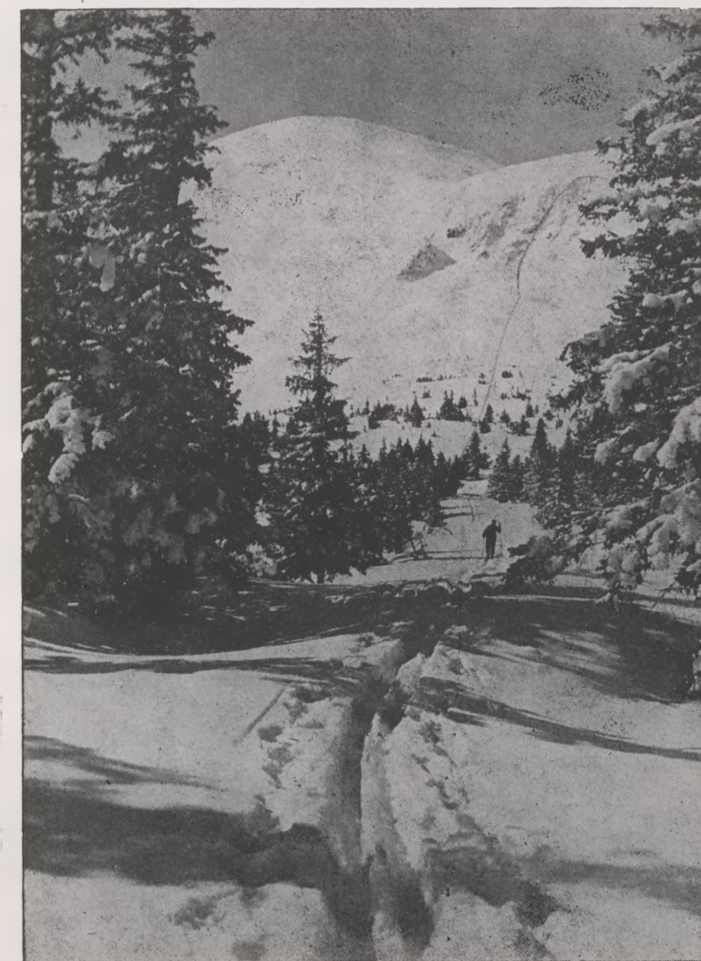
Znowu słuchamy i znowu leje w potworny sposób. Karp powędrował do piwnicy po nową butelkę na stary kredyt. Schodził do niej, biedaczysko, wiele jeszcze razy, aż nagle o świtanu spojrzawszy przerażony w okno, zbladnął i chciał krzyknąć, ale go zatkło. Za oknem wiał leje! A to potok szumiał nam przez całą noc obfitymi głosami ulewy. I wino też... Wobec tego Karp kazał niedługo po tym nakryć potok deskami, bo rzecz się mogła rozgłosić i inni chytrze próbowałiby tego, co nam się przypadkiem udało.

W 1914, w chwili wybuchu wojny, królewskiego Karpia ogarnęło szatańskie podniecenie. Pokazało się, że to ministerialna głowa! Krętymi drogami, kpiąc sobie w żywe oczy z austriackich władz, zgromadził olbrzymie zapasy spyży, jak powiada Sienkiewicz, i napitków, potężnych a mocnych, po-

chował to w swoim labiryncie, a dwa wagony ryżu ukrył w górskich komy-szach. I gdyby nie ta sprytna zapobiegliwość, wielu ludzi byłoby skapiało z głodu, ci szczególnie, których wojna odcięła od Warszawy. Dzielnie to uczynił stary przyjaciel Karp! Karmił i poił, często za gotówkę, częściej na długoterminowy kredyt. Wtedy to oszalała buda karpowiczowa grzmiała i dudniła rojna jak ul. Jak chmura gradowa wionął przez nią Żeromski. Przemknął w ułańskim mundurze Sieroszewski — "rycerz, przypasany do miecza". Cwałem wbiegał Belina: — "suknia jego zakrwawiona, szabla jego wyszczerbiona". Ślicznowłosy Andrzej Strug rozważał wielkie sprawy z Żułaskim, zbrojnym jak na trzydziestoletnią wojnę, a nad nimi chwiały się jak wierzba płacząca cichy i dobry Gustaw Daniłowski. Malarz wyborny Augustynowicz bulgotał, zawsze rozindyczony, a Solski wiercił się jak w ukropie na tej dziwacznej scenie, aby jakoś zestroić tę ułańską gromadkę i ustawić wszystkich malowniczo. Karp, opasy jak becza wina, kroczył z senatorską powagą i skwapliwie dobywał złotą radość z czeluści piwnicy.

Wtedy to wpadł na wspaniałą pomysł, którego mu malarstwo polskie nigdy zapomnieć nie powinno: Wojna zagnała do jego knajpy wielkiego malarza i genialnego, głośnego w całej Europie karykturystę Kazimierza Sichulskiego. Byłoby przesadą twierdzenie, że same fjołki sypały mu się z gęby, tak przemawiał obrazowo i zawieszście, ale djabelska paliła się w nim energja. Genjusz też musi jeść, więc stary Karpowicz uczynił z nim układ: ja cię, bracie będę karmił i poił, a ty za to maluj te nieśmiertelne oblicza! Sichulski — (pośród braci "Sichuła") — wpadł w szal, i machnął kilkadziesiąt karyktur, wśród których nieporównane są arcydzieła. Nie ma chyba w Europie takiego zbioru karyktur sławnych ludzi, tak barwnych, dowcipnych, radosnych i świętnych. Zbiór ten szczęśliwie ocalał i wisi w zapadłej budzie, cudowna pamiątka burzliwych dni, kiedy nawet Sieroszewski był ułanem. Nie można tych świetności oglądać bez wzruszenia. Zaledwie czterech jeszcze żyje z tej gromadki. Resztę zabrała śmierć jedną ręką, aby "drugą podać ich w nieśmiertelność".

Za ten tylko pomysł zrobienia handlowej umowy z wielkim malarzem,



Zima zakopiańska

wart jest Stanisław Karpowicz gorącego i wdzięcznego wspomnienia. Interes ten przyniósł wprawdzie większy zysk jemu, niż Sichulskiemu, bo choć to malarz, nie miał jednakże siedmiu żołądków, więc zbytnio Karpia nie zrujnował. Jeśli jednak te arcydzieła znajdują się kiedyś w zakopiańskim muzeum, obie strony, na gwiazdach już mieszkające, będą zadowolone.

Złote czasy tej rozkosznej knajpy,

winem i miodem płynące, odeszły do lamusa wieczności. Skończyła się jej wzruszająca historia z chwilą, gdy w niej pierwszy zaryczał saksofon i zaczęły w niej tańczyć półnagie dziewczęta. Stary Karp oddał ją komu innemu, a sam już jako gość siadywał smętny i dumiał o tych czasach, kiedy pił wino z wielkimi poetami.

Potem umarł, bo i cóż miał robić na tym nieznanym, roztańczonym świecie?

Pamiętajcie o głodnych w kraju!

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

W ubiegłym tygodniu nadeszły z Polski znowu wiadomości o nowej fali terroru. Stało się rzeczą już zupełnie jasną, że reżym warszawski postanowił zniszczyć Mikołajczyka i Polskie Stronnictwo Ludowe. Przedewszystkiem więc mamy do zanotowania nowy zamach skrytobójczy na jednego z wybitnych działaczy opozycyjnych. Ofiarą padł dziennikarz ze Szczecina, magister Stanisław Bardarz.

"Gazeta Ludowa" opisuje ten mord w następujący sposób: — Około godziny dziewiętej wieczór do mieszkania Bardarza przyszło sześciu nieznanym ludzi. Magister Bardarz na głos dzwonka otworzył drzwi i rozpoczął rozmowę. W pewnej chwili, siedząca w sąsiednim pokoju sekretarka usłyszała jak Bardarz krzyknął: — Ach, to tak!

Wtedy padł strzał. Na odgłos strzału wpadła do pokoju sekretarka, którą jeden z uciekających napastników postrzelił w nogę. Gdy chciano wezwać pomoc do umierającego, okazało się, że telefony zostały wyłączone i że z pobliskich ulic zniknęły posterunki policyjne...

Jak chronić życie ludzkie w kraju, w którym mordercy pracują ręką w rękę z policją i władzami?

W trakcie likwidowania opozycji, czerezwyczałka pana Bieruta rozwiązała świeżo dwa nowe okręgi Polskiego Stronnictwa Ludowego, w rzeszowskim i cieszyńskim. W samym rzeszowskim okręgu aresztowano w ciągu kilku dni ponad pięciuset działaczy!

Aresztowanym stawia się najbardziej fantastyczne zarzuty. Na ludzi, którzy w podziemnej walce z Hitlerem odznaczyli się największym bohaterstwem, spadają oskarżenia o fałsz, hitleryzm, zbrojne spiski i tym podobne.

I rzecz dziwna! W inscenizowanych "procesach", niektórzy oskarżeni przyznają się do wszystkich zarzucanych im zbrodni, nawet wtedy, gdy wogóle nie byli nigdy na miejscu popełnionych zbrodni...

Jak wytłumaczyć to zjawisko, które, zresztą, nie dotyczy wyłącznie Polski? To samo dzieło się na "procesach", urządzanych przez nazistów, to samo dzieje się przed "trybunałami" sowieckimi. Zupełnie niewinni ludzie przyznają się do najbardziej niewiarygodnych zbrodni...

Zdaje się, że wyjaśnienie tej ponurej tajemnicy totalistycznego wymiaru "sprawiedliwości" znajdujemy w rewelacjach szwajcarskiego pisma "Die Nation", które zamieściło obszer-

ne sprawozdanie z prób, przeprowadzanych przez nazistów na więźniach w obozie koncentracyjnym w Dachau. Lekarze niemieccy zastrzykiwali swym ofiarom, lub dawali im do napojów niewielkie dawki (od dwudziestu do siedemdziesięciu gramów) środka, zwanego meskaliną. Środek ten był produkowany przez fabrykę chemiczną Mercka w Darmstadzie. Sprawozdanie lekarzy niemieckich stwierdza, że człowiek, po zażyciu niewielkiej dawki meskaliny traci stopniowo wolę, nie traci jednak świadomości. Odpowiada logicznie na wszystkie pytania i poddaje się z łatwością sugestji otoczenia. W czasie jednego z eksperymentów, nazistowski lekarz przeprowadził następującą rozmowę, z pacjentem, któremu wstrzyknięto meskalinę:

Le'arz: Proszę powtórzyć: jestem brudną świnia.

Pacjent: Jestem brudną świnia.

Lekarz: Czy jest pan tego pewny?

Pacjent: Tak, jestem pewien.

Lekarz: Czy może pan przysiąc na to?

Pacjent: Mogę.

Rewelacja ta, wyjęta z tajnego raportu lekarzy niemieckich wyjaśnia — być może — potworną tajemnicę pokazowych procesów w Berlinie i w Moskwie, procesu generała Michajłowicza i obecnych procesów w Polsce...

A jeżeli już mowa o meskalinie, to, kto wie, czy drobną dawkę tego szatańskiego środka nie zaaplikowali bolszewicy niektórym naszym dyplomatom...

Przecież ludzie ci tracą wciąż najbardziej drogocenny dziś kapitał demokracji, to znaczy czas, na bezwładną gadaninę, co Moskwie ułatwia tylko energiczne przygotowania do nowej wojny...

Prawda, że na obecnej konferencji w Paryżu, pan Byrnes używa już innego, jaśniejszego i mocniejszego języka w rozmowach z panem Mołotowem. Ale też kończy się tylko na słowach, gdy Rosja Sowiecka czynami zdobywa coraz nowe pozycje ofenzywne. Przecież wszystkie traktaty pokojowe, dyskutowane obecnie w Paryżu, a w lwiej części podyktowane przez Mołotowa, są niczym innym jak utwierdzeniem panowania totalizmu sowieckiego nad połową Europy.

Czy naprawdę tylko połową?

Znany pisarz D. Dallin w swej ostatniej książce pisze, że "w Europie można włączyć pewną część kontynentu, ale nikt nie może włączyć połowę Europy, bo jeśli to uczyni, wówczas

musi sięgnąć po całą resztę. W grze jest albo wszystko albo nic."

Dla Rosji z pewnością "wszystko", to znaczy władza nad światem.

Ostatnio Moskwa rozpoczęła równocześnie grę o Dardenele i o Niemcy.

Nie wiadomo z jakich powodów, prasa amerykańska przemilczała dotychczas wiadomości o niemieckich obozach wojskowych w Z.S.R.R.

Użyty został do tej misji założony przed trzema laty w Moskwie związek oficerów niemieckich z marszałkiem Paulusem na czele.

Sztab Paulusa, a więc sztab zorganizowany przez Moskwę armii niemieckiej dysponuje już obecnie około stu tysiącami żołnierzy, zgrupowanymi w specjalnych obozach w Petrozawodzku, Rambowie, Krasnym Siolu i Peterhofie. Żołnierze ci otrzymują takie same wyżywienie i zaopatrzenie, jak żołnierze sowieccy i są szkoleni pospołu z nimi...

Nie trzeba więc było odkrycia bomb raketowych nad Szwecją, by przekonać się, że Rosja Sowiecka gorąckowo przygotowuje się do trzeciej wojny światowej!

Oczywiście, że atak rozpocznie ona nie dziś, lecz dopiero po ukończeniu przygotowań. Może za dwa lata, może za cztery.

Dziś sowiecka maszyna wojenna nie jest jeszcze gotowa. Dziś Stany Zjednoczone posiadają zdecydowaną przewagę nad Rosją.. Ale czas pracuje nie dla nas, nie dla rozbijającej się demokracji, lecz właśnie dla barbarzyńskiego totalizmu.

I dlatego, drodzy Rodarcy, obowiązkiem naszym jako patriotycznych obywateli Stanów Zjednoczonych jest nie ustawać w alarmowaniu opinii publicznej, w głoszeniu prawdy o katastrofie, która przyjąć musi, jeśli w czas nie ockniemy się!

Zadanie to, ze strony Amerykanów polskiego pochodzenia przyjął na siebie Kongres Polonji Amerykańskiej.

Kongresowi potrzebna jest moralna, organizacyjna i finansowa pomoc Polonji właśnie teraz i teraz najbardziej. Kto od razu daje ten dwa razy daje.

Nie wymawiajmy się tem, że skończyły się już terminy milionowej zbiórki na fundusz szerzenia prawdy o Polsce.

Oprócz funduszy nadzwyczajnych, Kongresowi trzeba pomocy stałej, przede wszystkim w postaci możliwie największej ilości indywidualnych członków.

Na terenie stanu New York, południe, poza związkami i towarzy-

stwami, do Kongresu Polonji Amerykańskiej należy kilkudziesięciu członków indywidualnych to znaczy prywatnych, nie licząc oczywiście tych, którzy wstąpili do Kongresu podczas zbiórki milionowej, a których nie można jeszcze było wciągnąć do ksiąg.

Celem naszym jest, aby w ciągu najbliższych miesięcy, do jesieni, lic-

bę naszych członków indywidualnych powiększyć dziesięciokrotnie.

W imieniu Wydziału Stanowego Kongresu Polonji apeluję do wszystkich Amerykanów pochodzenia polskiego o wypełnienie patriotycznego obowiązku wobec zagrożonych Stanów Zjednoczonych i zakutej w kajdany niewoli Polski przez natychmiastowe

zapisanie się na członka Kongresu Polonji Amerykańskiej.

Uczynić to można w drodze listownej — przysyłając nazwisko swoje i adres oraz roczną składkę w wysokości dziesięciu dolarów na adres: Polish American Congress, dwadzieścia pięć St. Mark's Place, New York City, New York.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Tak zw. konferencja pokojowa w Paryżu obraduje już czwarty tydzień, ale nie zdołała potąd zająć się właściwym swoim zadaniem, to jest nie rozpoczęła jeszcze omawiania warunków pokojowych dla pięciu krajów — satelitów Niemiec, warunków zaprojektowanych przez Wielką Czwórkę. Jak dotąd w Paryżu jest przeprowadzana rozgrywka wstępna; Mołotow, przy pomocy swego teamu marjonetek dokonywuje ostrego obstrzału pozycji mocarstw anglo-saskich i dąży do takiego przygotowania terenu, aby zapewnić sobie najdogodniejszą dla Rosji Sowieckiej obsadę poszczególnych komisji. Idzie nie tylko o komisję dla każdego kraju-satelity Niemiec, oddzielnie. Idzie także o komisję główną, która decydować będzie o układaniu porządku dziennego obrad konferencyjnych i o biegu pracy oddzielnych komisji innych. Mołotowowi zależy na tem, aby kontrolując w taki czy inny sposób komisję główną i mając zapewnione 1/3 głosów w każdej komisji dla omawiania warunków pokojowych dla poszczególnych krajów satelitów Niemiec, mógł stosować, w razie potrzeby, taktykę obstrukcji — filibuster'u, — aby znużyć zarówno fizycznie jak i politycznie innych członków konferencji pokojowej.

Że Mołotow, przy pomocy Wyszyńskiego, wysuwając według ułożonego planu swoje marjonetki: Rzymowskiego z Kisielewem, Manuilewskiego z Masarykiem oraz delegując Kardeliego do wystąpień w sprawach, związanych z kwestją włoską, już stosuje taktykę obstrukcyjną, jest to widoczne na tyle, że głośno o tem mówią na sali konferencyjnej. Atmosfera tedy w Pałacu Luksemburskim jest bardzo zgaszona; między Mołotowem a Byrnesem toczy się walka słowna bardzo ostra, przyczem padają stwierdzenia, świadczące, że t. z. rezerwy dyplomatyczną utracili obaj ci delegaci.

Położenie w Paryżu wikła się bowiem z tego powodu, że satelici Niemiec z czasu wojny światowej: Rumunja, Bułgarja i poniekąd Finlandja, są teraz satelitami Rosji Sowieckiej. Natomiast Włochy orientują się w stronę mocarstw anglo-saskich; w

pewnym stopniu czynią to również i Węgry, o ile pozwala im na to dusząca ten kraj łapa okupacyjnej armii sowieckiej. Ten stan rzeczy decyduje o wysokości tonu przemówień Mołotowa i ten to stan rzeczy wpływa również na ton odpowiedzi, dawanych przez Byrnese i delegata brytyjskiego Alexander'a. Jeśli się doda przytem, że w grę wchodzi jeszcze interesy mocarstwowe regionalnie fundowane, łatwo daje się dotrzeć do jądra zasadniczej sprawy, rozgrywanej teraz w Paryżu, pod pozorem układania warunków pokojowych dla pięciu krajów-satelitów Niemiec. Że sytuacja w Paryżu jest bardzo naprężona, dowodzi żądanie Byrnese, aby dwaj parlamentarni członkowie delegacji amerykańskiej senatorowie Connally i Vandenberg natychmiast przybyli do Paryża. Widocznie, Byrnes uważa, że trzeba powziąć decyzje, co do których należy zapewnić sobie uprzednio poparcie Senatu amerykańskiego.

Na szerokim świecie tymczasem położenie komplikuje się dalej. Na protest rządu irańskiego w sprawie koncentracji wojsk hindu-brytyjskich w rejonie Basry, w Iraku, gabinet londyński zareagował wzmocnieniem sił wojskowych na tem pograniczu Iranu. Chociaż rząd sowiecki zaprzecza koncentracji wojsk na północnej granicy Iranu, to jednak rząd teherański zarządził nagłe skoncentrowanie 15 tysięcznej dywizji irańskiej właśnie na pograniczu Azerbajdżanu. Znamieniem jest, że rzecznik sztabu generalnego irańskiego oświadcza teraz, że sztab irański nie jest w stanie stwierdzić co się dzieje na obszarze

Azerbajdżanu. Oświadczenie takie składa oficjalny reprezentant państwowy w pół roku po t. z. ewakuowaniu Azerbajdżanu przez wojska sowieckie i po ugodzie zawartej przez rząd Gavhama z separatystami Azerbajdżańskimi. Cała ta sprawa Azerbajdżanu wygląda znowu bardzo podejrzanie.

Ujawnienie noty sowieckiej do rządu tureckiego w sprawie cieśnin dardanelskich, rzuca nowy snop światła na sytuację międzynarodową. Pomysł sowiecki zrewidowania układu w Montreux w tym sensie, aby kontrolę nad cieśninami oddać w ręce Turcji, Rosji Sowieckiej i krajów nadbrzeżnych czarnomorskich, to jest: Rumunji i Bułgarji, jest politycznie bardzo dowcipny, oddawał by bowiem kontrolę nad cieśninami de jure w ręce sowieckie. Żądanie zaś dopuszczenia Rosji do wspólnej z Turcją obrony cieśnin oddawało by faktyczną kontrolę również w ręce sowieckie. Na takie rozwiązanie kwestji cieśnin Turcja się nie zgodzi, mając w tej sprawie pełne poparcie Wielkiej Brytanji i, prawdopodobnie, także i Stanów Zjednoczonych.

Nic więc dziwnego, że nowy premier turecki Peker od razu odrzucił tak po sowiecku pomyslaną rewizję układu w Montreux, podkreślając przytem, że polityka zewnętrzna Turcji będzie nadal opierać się o sojusz z Wielką Brytanją.

Nie bez związku z tem jest wysłanie znowu na wody morza Śródziemnego większych sił morskich Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza że w skład eskadry amerykańskiej włączony został największy i najnowszy lotniskowiec "Franklin D. Roosevelt". Jest to jednostka bojowa potężna, tak wielka, że ją napewno dojrzą i w Ankarze i w Moskwie.

Położenie w Palestynie nadal się zaognia. Nielegalnych imigrantów żydowskich brytyjczycy wywożą na Cypr. Żydzi palestyńscy zapowiadają obstrukcję polityczną i gospodarczą. Komplikuje położenie odmowa prez. Trumana poparcia brytyjskiego planu podziału i sfederowania Palestyny.

"O LITERATURZE POLSKIEJ"

JANA LECHONIA

Do nabycia w

"TYGODNIKU POLSKIM"

157 East 64 Street

Cena w oprawie \$3.00

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

S Y L W E T K I

IGNACY NURKIEWICZ



Telefon dzwonił bez przerwy. I choć to było w fabryce, większość telefonów dotyczyła nie gaśnic a różnych spraw polskich. Kongres, zbiórka, federacja kupców i przemysłowców pochodzenia polskiego, interwencje, terminy zebrań...

Na biurku prezesa spółki fabrycznej należącej do rodziny Nurkiewiczów, pyszniły się lśniącem mosiądzem próbki wojennej produkcji fabryki: pociski artyleryjskie i przeciwlotnicze. Dzisiaj fabryka produkuje nowoczesne gaśnice wysuwając się na czoło w tej dziedzinie.

Moja krótka wizyta u prezesa I. Nurkiewicza pozwoliła mi na obserwowanie intensywności pracy tego popularnego, cenionego i przez wszystkich lubianego działacza polsko-amerykańskiego a potem dopiero zdolnego przemysłowca.

W milej rozmowie ustawicznie zachaczymy o rodzinę prezesa. Bo też Nurkiewiczze, to kochający się i dosyć liczny klan. Jakże często przy różnych okazjach można czytać w prasie polsko-amerykańskiej ogłoszenia, ("Tygodnik" się poleca, panie Prezesie!) życzenia czy podziękowania zawierające się słowami: "Ignacy, Paweł i Mieczysław Nurkiewiczze..." Paweł, brat prezesa a Mieczysław to syn — wszyscy trzej wspólnicy doskonale prosperującej fabryki. Młodszy syn i córka — kształca się. Ojciec Ignacego Nurkiewicza liczy przeszło osiem dziesiątków lat.

— Tak, ale jak idziemy razem to musimy dobrze naciągać nogi aby ojeu

dotrzymać kroku. Stara, silna generacja, to nie to co my cherlaki...

Nie wiem jak to robi prezes Nurkiewicz, że znajduje dosyć czasu na wszystko. A to wszystko — to bardzo dużo. Generalny nadzór i inicjatywa w fabryce, zbiórka milionowego funduszu na Kongres Polonji, szlachet na pasja dla polskiego szkolnictwa, wyjazdy w teren i do Chicago, niezliczone zebrań, przemówienia, przyjęcia — a wśród nich takie jak gen. Bora — udział w życiu organizacyjnym wielu stowarzyszeń społecznych i zawodowych. Przy tym nawale zajęć prezes I. Nurkiewicz znajduje jeszcze czas by opracowywać różnego rodzaju projekty — i to niebyle jakie — jak wskazuje realizowana obecnie jego myśl stworzenia ogólno-amerykańskich kursów rzemieślniczych dla obsługi automatycznych obrabiarek. Projekt ten przyjęty został przez National Screw Machine Association, zrzeszający 700 fabryk. Koszt tego kursu przy Instytucie Technicznym w Rochester wyniesie 260 tysięcy dolarów i przekształci się on z czasem w kursa inżynierskie tego typu.

Prezes Nurkiewicz należy do tego milego i niezbyt liczego gatunku ludzi którzy potrafią wypędzić węża z kieszeni, sygnąć groszem tam gdzie trzeba, przyjść z pomocą dobrej i słusznej sprawie. To też niejednym pocisk artyleryjski, przeciwlotniczy czy też część radaru w czasie wojny, niejedna gaśnica w czasie pokoju, przemienione na dolary, zasilili różne fundusze i akcje polsko-amerykańskie.

Ta cecha charakteru przynosi procenty składane we wdzięczności ludzkiej, poważaniu, sympatji. Wielu polskich uchodźców znalazło pracę w fabryce Nurkiewiczów, pomoc i radę.

— To musi być zrobione. trzeba tylko ludzi przekonać i wykazać wszechstronne korzyści wypływające z silnego zrzeszenia polskich kupców i przemysłowców — mówi z zapalem prezes Nurkiewicz, gdy rozmowa przeszła na temat tej ważnej organizacji która niedawno obradowała w Nowym Jorku.

Ten zapał i entuzjazm ujawnia się ciągle w pogawędce która porusza sprawy związane z szeroką działalnością społeczno-organizacyjną prezesa Nurkiewicza. I choć głowa siwa, prezes Nurkiewicz, popędzany motorem niezmożonej energii i zapału, przeczy swoją rzutkością któremuś tam krzyżownikowi. I będzie on długo jeszcze młody, bo ojcem jego jest miły i pełen ży-

cia starszy pan któryby się słusznie obraział na śmierć, gdyby go kto się ośmielił nazwać staruszkim.

Klan Nurkiewiczów prowadzony teraz przez Ignacego, przejdzie do historii Polonji amerykańskiej na Wschodzie i niejedno dobre słowo zostanie tam na ich rzecz zapisane.

Niechże nurkiewiczoskie gaśnice zasypią cały rynek amerykański. Zawsze coś z tego grosza pójdzie na cele związane z polsnością bo jak zwykły mówić p. Ignacy Nurkiewicz:

— To musi być i będzie załatwione!
Tes.

NADZIEJA NA WIZY AMERYKAŃSKIE

Istnieje możliwość, że większa ilość wygnańców polskich którzy obecnie mają zamkniętą drogę powrotu do kraju, będzie mogła osiedlić się w Stanach.

Kongresman pochodzenia polskiego, Jan Lesiński, stojący na czele komisji imigracyjnej, został poinformowany, że wobec ciężkiego położenia rzesz nieszczęśliwych wygnańców w Europie, kwota imigracyjna do Stanów zostanie znacznie powiększona.

Dla tych Polaków, którzy marzą o przyjeździe do Ameryki — wiadomość ta staje się promykiem nadziei którego kurczowo się czepiają ci pozbawieni ojczyzny ludzie.

Z ramienia komisji imigracyjnej i naturalizacyjnej, wyjechali do Europy celem zbadania tego zagadnienia na miejscu, dwaj kongresmani: O. C. Fisher, demokrat z Texas i Lowell Stockman, republikanin z Oregon. Zadaniem ich będzie zwiedzenie obozów wysiedleńców w Niemczech. W ciągu tego 6-ciotygodniowego objazdu, mają oni również odwiedzić Polskę.

Sprawa przyznania tego nowego kontyngentu wiz, poruszona zostanie na przyszłej sesji Kongresu, która odbędzie się na jesieni.

Jesteśmy pewni, że kongresman Jan Lesiński zrobi wszystko co leży w jego mocy, by przekonać swych kolegów o konieczności wpuszczenia do Stanów większej ilości wysiedleńców a wśród nich Polaków, którzy przedewszystkiem zasługują na pomoc i którzy w Polonji znajdują protektorów gdy będzie chodziło o wystawianie affidavitów. Ta ostatnia akcja winna być rozpoczęta zawczasu i zorganizowana na większą skalę przez specjalnie stworzoną w tym tylko celu komórkę polsko-amerykańską.

KONGRESMAN D. J. FLOOD W OBRONIE POLSKI

Niedawno, kongresman Daniel J. Flood z Pensylwanji, wygłosił w Kongresie przemówienie w którym stanął gorąco w obronie Polski i wypowiedział się za rewizją umów jałtańskich tak Polskę krzywdzących. Mowa ta, wygłoszona w czasie gdy rozpoczynały się obrady paryskiej konferencji pokojowej, była wielkim hołdem złożonym Polsce i zawierała również słowa uznania skierowane pod adresem Polonji amerykańskiej.

ALVIN O'KOŃSKI PRZESZEDŁ W PRAWYBORACH

Popularny kongresman polskiego pochodzenia, Alvin O'Koński, przeszedł w prawyborach i jesteściey pewni, że wyborcy jego wyślą go znów do Waszyngtonu na następną kadencję. Ten obrońca praw Polski w Kongresie, nie raz jeszcze podniesie swój głos na Kapitolu stołecznym, by wykazywać te błędy polityki amerykańskiej które przyczyniły się niemało do oddania Polski w sferę wpływów sowieckich i faktyczną niewolę.

NARODZINY POLSKIEJ STACJI RADJOWEJ

Radosna wiadomość dochodzi nas z Milwaukee. Oto w mieście tem uruchomiona zostanie niedługo nowa stacja radiowa której współwłaścicielami są Polacy: kongresman Tadeusz Wasielewski i speaker radiowy p. Stanisław Nastał. Nowina ta jest tem bardziej pocieszająca, że na niektórych stacjach panują tendencje stopniowego znoszenia polskich godzin radiowych.

Nowa stacja będzie nosić nazwę WFOX. Audycje nadawane będą od godziny 6 rano do zachodu słońca i z fali tej stacji popłynie program "Nasza polska godzina", nadawany do tychezas ze stacji WEMP.

Dodać tu należy, że kongresman T. Wasielewski, co było przykrą niespodzianką dla Polonji w Milwaukee, — przepadł w prawyborach. Porażka ta jest przypisywana niezbyt energicznej i zgranej akcji miejscowej Polonji. Wielka szkoda że tak się stało.

ODCZYTY PROF. OSKARA HALECKIEGO W KALIFORNJI

Profesor Oskar Halecki udaje się w pierwszych dniach września do Kalifornji, gdzie wygłosi szereg przemówień i odczytów na tematy polskie. Wyjazd prof. Haleckiego dochodzi do skutku dzięki niezmożonym wysiłkom wielkiego przyjaciela Polski i znane-go działacza katolickiego p. J. Scott'a.

Na wielkiej manifestacji, organizowanej pod protektoratem arcybiskupa

J. J. Cantwell'a i biskupa J. T. Mc Gucken, wystąpi w dniu 6. września w Los Angeles prof. Halecki oraz p. Scott. W dniu 9 września prof. Halecki przemawiać będzie poraz drugi w tym samym mieście.

Pozatem prof. Halecki wygłosi szereg odczytów w kilku wpływowych klubach a między nimi i w klubie Rycerzy Kolumba (Knights of Columbus) oraz we wielu miejscowych i o-kolicznych college'ach.

Pobył profesora Oskara Haleckiego w Kalifornji sprawi zorganizowanie jakby kilku dni polskich, w ciągu których miejscowe społeczeństwo amerykańskie zapoznane zostanie z zagadnieniami dotyczącymi Polski, jej walki o prawdziwą wolność i jej obecnej, tak tragicznej sytuacji.

KANADA PRZYJMUJE ŻOŁNIERZY POLSKICH

Już donosiliśmy o decyzji rządu kanadyjskiego, przyjęcia 4,000 żołnierzy polskich którzy zobowiążą się pracować na wyznaczonych farmach w ciągu dwóch lat. Po tym okresie stają się niezależnymi i mogą osiedlić się w dowolnym miejscu.

Obecnie specjalna komisja kanadyj-

ska ma wyjechać i dokonać wyboru przyszłych osadników polskich w Kanadzie z pośród żołnierzy polskich przebywających we Włoszech. Ponoć i Argentyna wyraziła gotowość przyjęcia poważnej liczby polskich osadników którzy mieliby być osiedleni w Patagonji. Dlaczego tam a nie na centralnych, ogromnych obszarach Argentyny — nie wiemy.

PLUTON KLEPACZÓW

Wydaje się, że rodzina państwa Władysławostwa Klepaczów, zamieszkałych w Pensylwanji, w pobliżu Wilkes-Barre, utrzymuje koronę pierwszeństwa jeżeli chodzi o ilość synów którzy walczyli w szeregach amerykańskich.

Dziewięciu synów tej polsko-amerykańskiej rodziny służyło we wszystkich rodzajach broni wuja Sama, dośługując się rang oficerskich. Dziesiąty syn tylko dlatego nie przybrał munduru, że był za młody.

Ojciec tego niemalże plutonu Klepaczów, jest górnikiem i przybył do Stanów z Malopolski 30 lat temu. Takim zaszczytnym rekordem nie może się pochwalić żadna inna narodowość w Stanach.

JAN OLECHOWSKI

WIEDZA TAJEMNA

*Po wielkim przepływym świecie,
Gdzie wszystko przed nami skryte
Ucząc się, ucząc zawzięcie
Chińskich, tajemnych liter.*

*W noc się i gwiazdy wczytuję,
Niebieskie odróżniam znaki,
Po których przyszłość wskazuje
Złowieszcze, wróżebne szlaki.*

*Od traw szumiących i miękkich,
Od liści, kwiatów i cieni
Uczę się słów tak pięknych
Jak język srebrnych strumieni.*

*A od tych wiatrów jesiennych,
Które od ziemi mej biegną
I jęczą po nocach ciemnych —
Uczę się płaczu ludzkiego.*

*Miasta kipiące, ulice
I ludzie gwarni, tłoczeni —
Wam wydrzeć chcę tajemnice
Zamknięte w blokach kamienic.*

*Tawerny, gdzie złote wino
Szerokie otwiera bramy,
Przez które swobodnie płyną
Radość i smutek ze łzami...*

*Wojna w płomieniach i łunie,
Która tłumaczy głęboko
Jak można umierać dumnie —
Samotnie i wysoko —*

*I jeszcze ty, którą kocham,
Ty — szczęście, które nie kłamie,
Ciebie powtarzam jak strofę —
Uczę się szeptem na pamięć.*

*I to już wszystko, co umiem,
Czego się muszę wyuczyć,
By wszystkie klęski zrozumieć —
Nie cofnąć się. Nie zawrócić.*

OPINJE I ZDARZENIA

WATYKAN NIE UZNAJE "LINII CURZONA"

W urzędowym watykańskim "Anuario Pontificio" na r. 1946 znajdujemy liczne zmiany powojenne, dotyczące życia Kościoła, ale jeżeli chodzi o Polskę, granice polskich diecezji są przedwojenne. I tak biskupstwa w Łucku, Pińsku, Wilnie, Lwowie są podane jako biskupstwa polskie, znajdujące się w Polsce. Archidiecezja lwowska liczy parafii 416, wiernych 800 tys. Rządzi nią od 1945 Ks. Arcyb. Baziak. Archidiecezja wileńska liczy 367 parafii i 1,485,000 wiernych. Arcybiskupem jest ks. Romuald Jałbrzykowski, biskupem sufraganiem Ks. Mieczysław Rejns. W diecezji poleskiej (Pińsk) podano liczbę wiernych 565 tys. a w wołyńskiej (Łuck) na 388 tys. Są to wszystko cyfry przedwojenne, gdyż wiadomo, że ludność polska katolicka została zmuszona do opuszczenia swoich rodzinnych siedzib, biskupi i księża są już też wszyscy z tej strony nowej granicy. Przez podawanie jednak dawnych, Stolica Apostolska podkreśla swą wolę utrzymania Wiary na tych od wieków polskich ziemiach, wiary niszczonej przez Sowietów.

Wśród przedstawicieli dyplomatycznych przy Stolicy Apostolskiej wymieniony jest p. Kazimierz Papee, ambasador Polski, który złożył listy uwierzytelniające 24 lutego 1939 i mieszka obecnie w Rzymie.

SEN SZALEŃCA

Pismo francuskie "L'Ordre", snuje na tematy polskie takie oto uwagi:

"Jak długo Rosja nie zmieni swej polityki wobec Polski, Europa tkwić będzie w śmiertelnym grzechu, a Rosja pierwsza będzie za to pokutować... Rosja powinna natychmiast ewakuować Polskę i pozostawić Polakom wolność rządzenia się i wybrania parlamentu. Jeżeli nowy rząd Polski i parlament zdradzą najmniejsze tendencje do dyktatury, albo okażą się nieprzejazne wobec Rosji, to w porozumieniu z ONZ, miałyby prawo okupować cały obszar Polski i narzucić Polsce rząd, zupełnie zgodny ze swym interesem i bezpieczeństwem. Gdyby Rosja przez cud zgodziła się na to, jej kredyt moralny w świecie wzrósłby olbrzymio.

Ale to jest tylko sen szaleńca."

POCIĄGI ŻYDOWSKIE

Na stacjach kolejowych wiedeńskich częstym widokiem są ostatnio t. zw. pociągi żydowskie przybywające niemalże codziennie z Polski. Sowiety ułatwiają masową emigrację Żydów polskich, nie z miłości dla tych nie-

szczęśliwych resztek żydostwa europejskiego ale w celu rozmyślnego komplikowania i tak już ciężkiej sytuacji w Palestynie.

Że tak jest świadczy fakt, że szef działu palestyńskiego w sowieckim ministerstwie spraw zagranicznych prof. Wiktor Lutzky oświadczył niedawno co następuje:

"Sjonizm jest imperjalistyczno-kapitalistyczną kampanją mającą na celu stworzenie burżuazyjnego państwa w Palestynie. Ruch ten nie ma poparcia mas żydowskich a Palestyna winna należeć do Arabów". Podczas gdy radio i prasa moskiewska podżega Żydów i Arabów przeciwko Wielkiej Brytanji, corażo nowe transporty płyną na zachód komplikując i zaogniając problem palestyński.

Transporty te wzrastają ogromnie z miesiąca na miesiąc. W maju 2,200, w lipcu 14,500 a na sierpień obliczane są na 40,00 ludzi. Pozatem wojskowa administracja sowiecka w Rumunji zachęca tysiące Żydów do opuszczania tego kraju i przenoszenia się do Palestyny. Cała ta akcja służy znakomicie zadrażnianiu bliskiego Wschodu po którym kręci się i działa gorączkowo cała chmara agentów sowieckich różnego pokroju, rasy i narodowości — nie wyłączając i polskich komunistów szkolonych w Moskwie.

POWOJENNA GOLKONDA

W Berlinie istnieje olbrzymi pobyt na penicylinę, szczególnie wobec szerzących się chorób wenerycznych. Żołnierze amerykańscy robią na tym majątki; są kawiarnie, w których dokonują na miejscu zastrzyków. Śledztwo wykryło, że lekarstwo wysyłały rodziny z Ameryki w paczkach po popierosach. Ilość, nabyta w USA za 1 lub 2 dolary, przynosiła w Berlinie 2 tysiące dolarów.

Oblawa na filatelistów w Bawarii przyniosła konfiskatę znaczków pocztowych wartości handlowej 1 miliarda marek. Aresztowano 350 handlarzy. Handel nieużyтыми znaczkami zagranicznymi jest przestępstwem dewizowym i kontrabandą. Główne centra znaczków, będących dziś poszukiwaną lokatą kapitału i przedmiotem spekulacji, znajdują się w Hamburgu, Berlinie i Monachium. Zyski handlarzy są olbrzymie, bo wynoszą 15 do 20-krotną nominalną wartość znaczka.

W Getyndzie pewien szofer zgłosił zdeponowane u niego tuż przed kapitulacją przez jakiś oddział wojskowy niemiecki walizki. Zawierały one kosztowności, zrabowane w Holandji. Jedną tylko walizka fibrowa zawierała brylanty wartości 5 milionów marek w złocie, dochodzące do 6 karatów.

W kilku słowach

Z KRAJU

Władze reżymowe grożą wysiedleniem ludności nie tylko z Krakowa ale i z całego szeregu miast na wybrzeżu. Kontrolowana prasa widzi również i w Łodzi "faszystów i reakcjonistów."

Przed sądem wojskowym stanęło 10 harcerzy, uczniów gimnazjum i liceum w Nowym Targu, oskarżonych o "wzajemne porozumienie się, celem zmiany przemocą ustroju państwa polskiego".

W Grodzisku Mazowieckim powstało liceum teatralne jako szkoła dla instruktorów i techników teatralnych.

Ze Lwowa do Krakowa przybyli profesorowie Politechniki: Brzozowski, Ochędźko, Minkiewicz, Fryze i Bogucki; profesorowie Uniwersytetu: Bocheński i Gaberle.

Pożyczka odbudowy kraju przyniosła 4 i pół miljarda złotych.

Półwysep helski zagrożony jest skutkiem zniszczenia drewnianych przyczółków i lasów.

W Juracie woda podmyła budynek kielowy a pod Władysławowem fale podmywają tor kolejowy i przedostają się z pełnego morza do zatoki.

Państwowe zakłady higieny zaczęły wkrótce wyrabiać penicylinę dzięki urządzeniom dostarczonym przez UNRRA.

Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

"Dziennik Polski" w Ratyźbonie musiał zamieścić, w myśl obowiązujących przepisów, nadesłaną mu przez UNRRA proklamację warszawskiej misji repatriacyjnej w Monachium, wzywającą Polaków do natychmiastowego powrotu oraz przedstawiającą w różowych barwach stosunki panujące w kraju.

Związek ziem północno-wschodnich wysłał ostatnio memoriał do szeregu wybitnych osobistości angielskich i amerykańskich, piętnujący obrydliwe metody i szykany stosowane wobec wysiedleńców przy "nakłanianiu" ich do powrotu do kraju.

W wielu obozach dotychczasowi oficerowie łącznikowi są likwidowani i zastępowani przez ludzi oddanych reżymowi warszawskiemu. Takie same zmiany następują wbrew angielskim obietnicom, na stanowiskach komendantów tych obozów.

ZJEDNUJCIE NOWYCH
PRENUMERATORÓW

MĘCZENNICIE OŚWIĘCIAMIA

Zofja Kossak, która przeżyła piekło Oświęcimia stwierdza, że poetka Anna Zahorska, znana pod pseudonimem Savitri, została kijami zatłuczona na śmierć. Podobnie zginęła Zarzycka, autorka popularnej niegdyś powieści p. t. "Dzikuska". Emilja Grocholska, publicystka i współpracowniczka "Polskiego Radja", zmarła wskutek silnego uderzenia wymierzonego przez jednego z oświęcimskich zbirów.

ZAWSZE TEN SAM

Shaw w wywiadzie, udzielonym jednemu z czasopism niemieckich, na pytanie, co może uczynić matka Niemiec, by polepszyć los swych dzieci, odpowiedział: "Może chyba podzielić się z nimi swą racją żywności. Mam nadzieję, że wojny nie oplacają się im." Pytanie: "Jakie książki mógłby pan polecić ludności niemieckiej?" Odpowiedź: "Moje". Pytanie: "Czego Niemcy mogą się nauczyć od Anglików?" Odpowiedź: "Tego wszystkiego, czego należy unikać".

DOBROCZYNNY PREPARAT KR.

Prasa sowiecka rozpisuje się o nowym środku przeciwrakowym pod nazwą preparat KR (od nazwisk Kłujewa-Roskin). Jest to substancja, wydobyta z jednokomórkowców "schizotripanum crusi", pasożytujących u pewnego gatunku latających pluskiew w Południowej Ameryce. Substancja ta atakuje i rozkłada wyłącznie komórki nowotworów.

"...TO I TY TAM SOBIE TEŻ POCZEKAJ..."

"Lwowska Fala", teatrzyk żołnierski znany tak dobrze słuchaczom radiowym z przed wojny, wystąpił w Anglii z nowym programem p. t. "Do trzynastu razy sztuka".

Niezawodny Szczepcio, uroczy lwowski typ, odczytuje z estrady list z kraju (pióra zapewne Witolda Budzyńskiego, kierownika zespołu i głównego autora tekstów) list pisany przez całą rodzinę a zaczynający się od słów: — "Wszyscy na ciebie tu czekamy — i babcia stara i matka, i Kaśka i wszyscy sąsiedzi — to i ty też tam poczekaj."

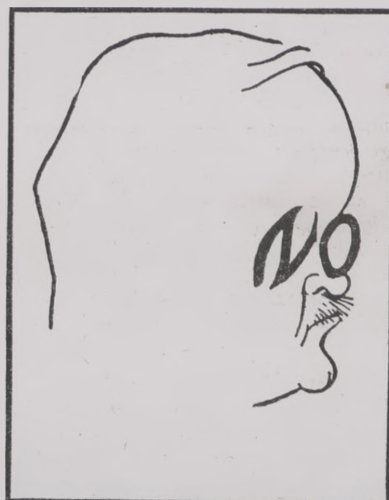
TIMEO DANAOS..

Paryski "Combat" w reportażu z Polski pisze: "Ustalając granice na Odrze, Stalin mistrzowskim pociąganiem wprowadził Polskę w orbitę wpływów sowieckich. Prezent jest wspaniały, ale jest to jakby prezent z okazji małżeństwa, za który wymagana jest wierność".

Rząd warszawski nazywa "Combat" "komitetem osobistości dosyć ciemnych".

KSIĄŻKA BULLITTA

"N. Y. Herald Tribune" w recenzji o głośnej książce Bullitta pisze: "Bullitt był niegdyś zachwycony Rosją, zwalczał plany „kordonu sanitarnego”, wierzył w skuteczność rozmów z Rosją i układów z nią, po tej linii szedł w latach 1933-1936 jako pierwszy ambasador USA w Moskwie. Dziś uważa, że rozmowy są bezcelowe. Nie doradza natychmiastowej wojny, lecz natychmiastową groźbę wojny. Jego zdaniem Związek Radziecki nie ma żadnych wspólnych interesów z USA, dąży do podboju całego świata, nie chce się zmienić i nie zmieni się. Dziś zagrożą zachodniej Europie, jutro podbi je W. Brytanię, jeśli Stany Zjednoczone w tym nie przeszkodzą. Czekają na rozwój własnej broni atomowej, by zaatakować USA. Nigdy nie popełniono tyle błędów, co Roosevelt wobec



Marcus-The New York Times

Mołotow patrzy zawsze przez okulary negatywne, nie tyle różowe, ile zdecydowanie czerwone.

Rosji. Ci Amerykanie, którzy wprowadzili prezydenta w błąd odnośnie intencji Stalina, zasługują na czołowe miejsca na amerykańskiej liście infamii. Należy wstrzymać pomoc dla krajów kontrolowanych przez Rosję, należy stworzyć antysowiecką demokratyczną federację krajów europejskich, które uda się uwolnić spod kontroli Rosji, a następnie Ligę Obrony Państw Demokratycznych, z udziałem również Niemiec zachodnich. Dzięki bombie atomowej Ameryka jest dziś silniejsza od Rosji i nie zawaha się zniszczyć jej, jeśli trzeba będzie powstrzymać dalsze zbrodnie sowieckie-go imperializmu."

"Tygodnik Polski" zamieści w najbliższym czasie własną i obszerną recenzję z tej książki którą jaknajwięcej ludzi powinno przeczytać.

TOWARZYSZ GENERAL POSKRE- BYSZEW

Szefem osobistego sekretariatu Stalina jest Aleksander Poskrybyszew, mianowany ostatnio generałem. Niski, otyły, łysy i wyblakły — jest wpływową figurą w wewnętrznym sanktuarium rządzących kół partii komunistycznej.

Za plecami, najbliżsi znajomi nazywają go "wspaniałą wszą". Określenie to ma doskonale odzwierciedlać charakter tego stalinowskiego dygnitarza i zausznika.

KOMISJA WIELKIEJ CZWÓRKI DO WALKI... Z PLOTKAMI

Sojusznicza Rada Kontroli w Berlinie powołała specjalną komisję czterech mocarstw do walki z plotkami. Gen. McClure oświadczył, że "krąży wielu nazich i SS-owców, usiłując siać niepokój między aliantami. Nie dziwiłbym się, gdyby krążące plotki były wynikiem zorganizowanego planu". Jedno z czasopism berlińskich pisze: "Za czasów Hitlera źródłem "informacji" był zwykle kuzyn, znający szefa Goebbelsa. Obecnie jest to ktoś mający kontakt z władzami sojuszniczymi. Wszystko wskazuje na to, że plotki fabrykuje się pewną metodą, dążąc do wywołania podniecenia, niepokoju i zamieszania. W Brandenburgji wydano prawo, karzące plotkarstwo nawet ciężkim więzieniem."

JESZCZE O HISPZAŃSKIEJ "BOMBA ATOMICZNA"

Według lozańskiego pisma "Servir", Goebbels miał bawić w Hiszpanji w grudniu 1944 roku i oświadczyć gen. Franco, że Niemcy, licząc się z możliwością klęski powierzają Hiszpanji tajemnicę nowej broni. Po tej zapowiedzi mieli przybyć do Hiszpanji technicy niemieccy i zorganizować szereg ośrodków badawczych i produkcyjnych.

Pismo twierdzi na podstawie niewymienionych źródeł, że w Hiszpanji produkuje się obecnie bomby atomowe i w myśl ustalonego planu sto tych bomb ma być gotowych do końca bieżącego roku. Mają to być bomby połączone z raketami o zasięgu 750 kilometrów.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ
"TYGODNIKA
POLSKIEGO"
NA ROK 1946

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo:

Ślę szczere i żołnierskie wyrazy wdzięczności S. Redakcji, za żadość-uczynienie mojej prośbie. Otrzymałem list z American Relief for Poland, że paczka została wysłana do mojej matki i siostry do Polski.

Nie mam dosyć słów wdzięczności dla Polonji Amerykańskiej, za tyle ofiarnej i bezinteresownej pomocy dla naszych rodzin w Polsce i dla Polaków na obcych ziemiach. Płynię od Was Drodzy Rodacy wszystko to, co mogą dać Wasze serca. Bo któż inny, jak nie Wy Rodacy możecie nas zrozumieć — obdarzyć współczuciem i zrozumieniem!

Serdecznie dziękuję za pomoc Sz. Redakcji, w imieniu mojej kochanej matki i siostry. Nie wiem kto osobiście przyczynił się do wysłania paczki dla mojej rodziny, lecz jedno tylko wiem, że prawie każde serce bijące polskością, nie zapomina o swoich rodakach w kraju i na obczyźnie.

Kończąc zasylam Redakcji "Tygodnika Polskiego" życzenia jak najowocniejszej pracy. Pozostaję wdzięczny i zyczliwy żołmerz-tułacz.

Wasiak Józef,
R. A. F. Station, Sealand,
Nr: Chester, England.
29 lipca, 1946 r.

SZUKAJĄ WAS — ODEZWIJCIE SIĘ!

KRAJEŃSKI Paweł poszukuje brata Stefana Krajeńskiego. Wiadomości prosimy kierować do Miss I. Dalgiewicz, War Relief Services — N.C.W.C., 350 Fifth Avenue, New York, 1, N. Y.

SZAFRAŃSKI Władysław poszukuje swego szwagra Jana Wołoszyna lub Woloshina. Wiadomości prosimy kierować do Miss I. Dalgiewicz, War Relief Services — N.C.W.C., 350 Fifth Avenue, New York, 1, N. Y.

OLEY Emil, syn Walentego i Katarzyny z domu Bałys, poszukuje wu-

ja p. Bałys. Wiadomości prosimy kierować: Emil Omanek, P.O. Box 260/28, GPO London E.C.1. England.

CIESIOŁKIEWICZ Jan, 2nd Lt., O.P.O. — P.O.C., Murnau (Upper Bavaria) Koszary górne, Blok I, pokój 113, Germany, poszukuje swych krewnych zamieszkałych w Milwaukee, Wis. a mianowicie: Antoninę Kuflicką oraz jej dzieci Romana, Bronisława i Edytę; Luwika Karpińskiego z dziećmi Sabina, Romanem i Edwardem; Józefa Karpińskiego i syna jego Ludwika; Antoniego Karpińskiego i córki jego Janiny, Bronisławy Latkowskiej i jej dzieci Henryka i Vernon oraz Edyty Janusz.

Potrzebni czyściciele do budynków biurowych, do pracy nocnej. Doświadczenie niepotrzebne — 40 godzin pracy — bardzo dobra płaca. Należy zgłosić się do pana Inge — 10 Pine St., New York City.

